Nr. 312 Kraków, środa 13 listopada 1901. **Rocznik X.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 12 listopada.

Laudabiliter se subiecerunt.

Kto mówi *a*, ten musi powiedzieć i *b*. Pan Romanowicz i siedmiu jego towarzyszów przekonało się (nareszcie!), że Koło „polskie“ jest organizacyą kastową, a nie narodową, że Koło jest stronnictwem dworskiem, które nigdy nie zgodzi się na podkopywanie podwalin, na których opiera swoją władzę; na krytykę nadużyć i oszustw wyborczych. Przekonawszy się zaś o tym fakcie, postanowili pp. Romanowicz i Rotter — pozostać nadal w Kole polskiem, aby oczekiwać nowej sposobności do udowodnienia, że Koło, zwane, niewiadomo dlaczego, „polskiem“, nie chce być niczem więcej, jak orgaizacyą obszarników galicyjskich. Jak gdyby na ten bijący w oczy fakt potrzeba było jeszcze dowodów!

Nic bardziej nie znamionuje połowicznego stanowiska demokratów, jak refleksye prasy demokratycznej nad zajściami w Kole polskiem. „Nowa Reforma“ pisze:

„Jest olbrzymim sukcesem posłów demokratycznych, odniesionym z całej sobotniej rozprawy w Kole polskiem, że wydobyła na światło dzienne właściwą tendencyę konserwatywnej większości, że z tej większości zdarła bez litości wszelkie osłonki frazesowe, a ukazała ją taką, jaką była zawsze i jest dzisiaj: koteryą, wprzągniętą w rydwan rządu, wobec którego ma ręce związane, wobec którego nie śmie podnieść głosu protestu i skargi. I ci ludzie nawoływali, rzekomo w imię narodowych interesów, do solidarności z sobą, identyfikując się z krajem, ba, z narodem. — A dzisiaj nie śmią, bo nie wolno im, stanąć w obronie prawdy i pokrzywdzonej sprawiedliwości, bo swoją wolność głosu zamienili na mandaty i koteryjne interesa“.

Olbrzymi ten sukces maleje jednak bardzo, gdy „Nowa Reforma“ odzywa się zaraz potem w sposób następujący:

„Kraj pod naciskiem wprost fizycznym musi jasno odpowiedzieć sobie na pytanie, czy, bez zaprzepaszczenia całej swej przyszłości, wolno mu nadal posłów niezależnych rzucać na ofiarę majoryzującej ich kliki konserwatywno-rządowej w Kole polskiem?“

Więc to kraj nie pozwala posłom demokratycznym wystąpić z Koła polskiego? Przecież pp. Rotter, Romanowicz, Petelenz i inni wiedzą dobrze, że ogólna opinia wyborców wypowiedziała już dawno swoje zdanie co do wartości i potrzeby zasiadania w Kole polskiem. Jeżeli demokratyczni posłowie chcą się odwołać do wyborców, to otrzymają z pewnością odpowiedź jasną, że nie powinni byli do Koła szlacheckiego wcale **wstępować**. Ton jednak dzienników demokratycznych nie wygląda wcale na zapowiedź walki. Jest to raczej nuta owej żałosnej pieśni: „Pomoc dajcie nam rodacy“.

Wystarczy zresztą przeglądnąć nazwiska owych siedmiu posłów, którzy głosowali za wnioskiem Romanowicza, aby zrozumieć, że większość Koła z **tej strony** zbyt energicznego ataku obawiać się nie potrzebuje. Oto ich nazwiska: Danielak, Doboszyński, Grek, Petelenz, Romanowicz, Rotter i Stwiertnia. Pionki Stojałowskiego stanęły oczywiście po stronie stańczyków.

Poseł Romanowicz zapowiada już nawet w „Słowie polskiem“, że „w ciągu całej dyskusyi zapewniali posłowie z większości, że ścisła sprawiedliwość będzie wymierzona w kraju, przez rząd krajowy, przez sejm. **Oczekujemy tego**“.

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

124)

Toż samo wyrzucało Fernandzie sumienie, że nie powstrzymała go w upadku, aż i braterska wyrozumiałość dokończyła dzieła zgody, poczętego litością. Czyliż najczystsi i najheroiczniejsi nie są częściowo winnymi grzechów, spełnianych dokoła?

— W istocie — rzekła — powinnam była więcej walczyć, mniej dbać o swą godność i spokój, oboje zatem winniśmy sobie przebaczenie, zapomnijmy o przeszłości.

Ujrzawszy przez okno swego syna Pawła, przywołała go. Liczył obecnie rok ośmnasty, wyrósł, był chłopcem inteligentnym i subtelnym, urobionym na podobieństwo matki, rozsądnym, bardzo dobrego serca i bez przesądów, gotowym własnemi rękoma pracować na siebie w razie potrzeby. Pełen zapału dla ziemi, dnie całe spędzał na folwarku u Feuillata, gdzie szedł właśnie obejrzeć nowy pług.

— Chodź moje dziecko, ucałuj ojca, który jest w wielkiem strapieniu.

Między synem a ojcem wyrobił się, pod wpływem matki, wyłącznie oddanej chłopcu, stosunek zimnego szacunku ze strony Pawła, odczuwającego błędy ojca. Wzruszony spojrzał ze zdumieniem na bladych, wzburzonych rodziców, lecz zrozumiawszy, uścisnął ojca serdecznie, a potem matce rzucił się na szyję i była między nimi chwila rodzinnego szczęścia, zdająca się wróżyć porozumienie zupełne.

Ucałowany przez żonę, szlochał Boisgelin:

— Jak to dobrze! jesteśmy znów w zgodzie... To mi przywraca odwagę... A położenie nasze tak straszne... Musimy się porozumieć.

Usiedli, a on począł omawiać obecne ich położenie materyalne, które wobec stusześć dziesięciu tysięcy franków długów, obciążających „Piekło“ i zniszczenia huty, było niemal bez wyjścia, albowiem długi nagliły.

— I cóż postanowiłeś? — spytała Zuzanna.

Wahał się pomiędzy dwiema alternatywami: pomiędzy sprzedażą „Piekła“ bez względu na cenę, byle długi pokryć, — lub też wyszukaniem nowych funduszów i wspólników na wskrzeszenie huty, w to drugie jednak nie wierzył, czas zaś upływał, gotując ruinę całkowitą i niechybną.

— Możemy przecież sprzedać Guerdache — wtrąciła.

— Sprzedać Guerdache?!... które pokochaliśmy, w którem nam było tak dobrze — aby się przenieść do jakiejś dziury?... Ale toby było okropne!...

Spoważniała, widząc, że nigdy nie będzie zdolny poprzestać na skromnym i roztropnym bycie.

— Do tego przyjść musi mój drogi. Domu na takiej stopie utrzymać nie zdołamy.

— Zapewne, sprzedamy Guerdache, ale później, przy okazyi. Dziś danoby nam połowę wartości, bo sprzedaż znaczyłaby ruinę i wszystkich zwróciła przeciw nam. Zresztą, moja droga, Guerdache należy do ciebie,

A „Czas“ odpowiada mu drwiąco: „... twierdzimy, że po pierwsze, p. Romanowicz, gdyby wiedział, co czyni, nie czyniłby tego, a powtóre, że p. Romanowicz za pół roku spostrzeże się, że przed pół rokiem popełniał same błędy. Mamy na to dowody“.

Czego jeszcze oczekuje p. Romanowicz? Czy jeszcze jednej kompromitacyi?...

Krakowski Dreyfus.

Lwów, 12 listopada. Dziś rozpoczyna się przed tutejszym trybunałem orzekającym ponowny proces w głośnej sprawie Roberta Stillera, zasądzonego w r. 1890 na 4 lata ciężkiego więzienia za rzekomą kradzież dokumentów wojskowych.

Szczegóły tej sprawy, całym swym przebiegiem przypominającej żywo aferę Dreyfusa we Francyi, która nawet dla prawników była niewyjaśnioną zagadką i przez szereg lat wstrząsała opinią publiczną — są następujące:

Dnia 15 listopada 1890 r. odkryto w dyrekcyi inżynieryi wojskowej w Krakowie kradzież 29 planów twierdzy krakowskiej. Plany te znajdowały się w biurze dyrektora inżynieryi, podpułkownika Kropscha, i jak śledztwo wykazało, ukradzione zostały dnia 14 listopada 1890 r. o godzinie 7 wieczór. Sposób wykonania tej kradzieży dowodził już od początku niezbicie, że nikt z zatrudnionych w biurze urzędników, a więc wtajemniczonych, kradzieży tej dopuścić się nie mógł. Zabrano bowiem dokumenty, nieposiadające prawie żadnej wartości, a zostawiono bardzo ważne plany, któreby mogły były zdradzić tajemnice twierdzy krakowskiej. Plany te przechowane były w osobnej szkatułce, mającej napis: „Reservate“; w szkatułce tej przechowany był album z napisem: „Generalkriegsausrüstungspläne“, zawierający wszystkie plany twierdzy krakowskiej; nadto w stoliku, w pokoju oficerskim, przechowane były bardzo ważne papiery; sprawca kradzieży nie ruszył ani jednego z tych dokumentów, zabierając tylko plany, które wielkiej wartości nie przedstawiały. Ślady, znalezione na miejscu kradzieży, jak: toporek strażacki, ułamana klamka od drzwi, rozbity zamek, świadczyły, że występku tego dopuścił się ktoś z poza kancelaryi, gdyż urzędnicy posiadali klucze, których przecież przy kradzieży najlepiej było można użyć. Uznając to, komenderujący generał krakowski, bar. Krieghammer, obecny minister wojny, wyraźnie oświadczył, że żaden domowy złodziej kradzieży tej popełnić nie mógł.

Następnego dnia po kradzieży zjawił się w dyrekcyi szef inżynieryi korpusu krakowskiego, generał hr. Geldern, który wrócił właśnie z Wiednia z posłuchania u cesarza, i oświadczył, że cesarz wie o kradzieży i polecił mu wracać natychmiast do Krakowa i zrobić wszystko, co możliwe w kierunku wykrycia sprawcy. Rozwiązano tedy tajemnicę w sposób bardzo prosty, mianowicie aresztowano Roberta Stillera, oficyała wojskowego, i Zygmunta Szeligę, dyurnistę, zatrudnionych w kancelaryi inżynieryi, mimo, że nie było przeciwko nim żadnych dowodów winy. Śledztwo przeciw nim trwało parę miesięcy i dostarczało coraz to nowych dowodów ich — niewinności. Obaj zaprzysiężonymi świadkami udowodnili swoje *alibi* w chwili krytycznej. Rewizya w ich mieszkaniach nie dostarczyła jednego podejrzanego świstka, przeszłość mieli nienaganną, a nadto Stiller, posiadając nieograniczone zaufanie pułkownika Kropscha, miał klucze od wszystkich kancelaryj i do szaf. Nie potrzebowałby zatem rozbijać toporkiem jednych drzwi i drugich, a nadto, znając dokładnie wszystkie plany, byłby zabrał inne, większe znaczenie i wartość mające.

Aresztowani oddani zostali pod orzecznictwo sądu cywilnego, a nie wojskowego.

Krakowski trybunał orzekający, w skład którego wchodzili: radca Summer-Brason, jako przewodniczący, dalej radcy: Łoziński, Wolf i znany z procesów politycznych Wawrausch, przyjął winę oskarżonych za „udowodnioną“ i skazał obu na 4 lata ciężkiego więzienia. Radca Wolf co do powziętego wyroku złożył swoje *votum separatum*, wykazując niezbicie, że o winie ze strony zasądzonego Stillera nawet mowy być nie może.

Wyrok motywowany był w następujący charakterystyczny sposób:

Szeliga musiał mieć wspólnika, gdyż plany te, zanim mogły być komuś sprzedane, musiały przedtem być u kogoś w przechowaniu; tym wspólnikiem mógł być tylko Stiller i tylko Stiller „mógł namówić Szeligę do spełnienia kradzieży, gdyż obaj żyli na przyjacielskiej stopie“.

Już w czasie, gdy Szeliga i Stiller znajdowali się w więzieniu śledczem, prasa galicyjska przyniosła wiadomość, że niejaki Hermann przybył do Warszawy z planami twierdzy krakowskiej, które wręczył władzom rosyjskim. Gdy Stiller zwrócił na to uwagę sędziego śledczego Goldstei-

---

połowa tylko twego posagowego miliona weszła w „Piekło“, za drugie pół miliona, zgodnie z treścią kontraktu, kupiliśmy Guerdache. Twoje ono i jak najdłużej chcę je dla ciebie zatrzymać.

Zuzanna zrobiła giest zupełnej rezygnacyi, gdy naraz Boisgelin przypomniał sobie:

— Ale, ale... Nie widujesz się czasem z Łukaszem?...

Zdziwiła się zrazu. Stosunki przyjaźni między nią a Łukaszem uległy zupełnemu zerwaniu, wobec antagonizmów Crecherie i „Piekła“. Łukasz również był tyle dyskretnym, że kłaniał się jej tylko zdaleka. Swoją drogą Zuzanna zapalała się do jego działalności, cierpiała z nim w głębi serca i tryumfowała, a ból, jakiego doznała po zamachu Ragu na jego życie i dowiedzeniu się o jego stosunku z Jesiną, zbudził w niej pytanie: czy to nie miłość?... Jakżeby szczęśliwą była, dzieląc życie i prace takiego męża, co taki z jej bogactw robićby umiał użytek!... Potem Łukasz zaślubił Josinę, ona oddała się synowi, zapomniała o dyrektorze Crecherie zupełnie.

— Nie. Wiesz przecie, od ilu lat zerwaliśmy.

Wzruszył ramionami.

— To nie przeszkadzało tobie widywać się z nim. Wyście się tak rozumieli oboje Więc przestałaś się z nim znosić?

— Tak jest. Inaczej wiedziałbyć o tem.

Pytania jego zdziwiły ją, uraziły, zawstydziły. Do czego zmierzał? na co mu były potrzebne jej stosunki z Łukaszem?

— Czemu pytasz mnie o to? — zaciekawiła się.

— Tak sobie, przyszła mi myśl pewna. Widzisz... mówiłem ci o dwu sposobach ratunku: sprzedaż lub wskrzeszenie hut. Jest i trzeci, połączenie tych obu: sprzedać „Piekło“ assocyacyi w Crecherie. Pojmujesz?

— Nic a nic.

— Ależ to proste. Łukasz musi mieć na „Piekło“ szalony apetyt. Zrobił nam tyle złego, mamy prawo wydusić z niego porządną cenę. Toby nas wyratowało, pokaźny udział w ich zyskach umożliwiłby nam dawną egzystencyę.

Zuzannę ogarnął smutek. Zawsze ten sam człowiek! Bawić się, używać, cudzym kosztem, nic samemu nie robiąc! Niepoprawny próżniak, kapitalista nawskroś. Obawa pracy to, nie co innego, tak go gryzła; zaledwie łzy oschły, budził się hulaka.

Chcąc wszystko wiedzieć, spytała:

— Jakaż moja rola w tem wszystkiem?...

— Mój Boże! Tyloletnie zerwanie utrudnia poruszenie sprawy; uprościłby je twój stosunek z tym panem... Mogłabyś zobaczyć się, pomówić z nim...

— Nigdy nie mięszałabym się w coś podobnego — wyrzekła stanowczo. — Zapominasz, że byłam mu siostrą.

Nieszczęsny! więc spekulował na jej uczucie dla Łukasza!... jej chciał użyć, by ująć i przemódz przeciwnika!...

Ujrzawszy jej bladość i chłód, jakby się znów oddalała od niego, pojął, że ją zranił.

— Masz racyę — rzekł. — To nie kobieca rzecz, nie mogłabyś pośredniczyć. Swoją drogą plan mój coraz więcej mi się podoba. Obmyślę go jeszcze i rozpocznę kroki, jeżeli nie sprawię, by Łukasz je pierwszy uczynił, co byłoby jeszcze lepsze.

Cieszyło go, że wyzyska drugiego na swą korzyść, jak dotąd czynił. Życie nie jest jeszcze tak złem, skoro go można używać bez pracy. (C. d. n.)

na, on nazwał wiadomość tę „kaczką dziennikarską“. Tymczasem dnia 14 czerwca 1891, w miesiąc po zasądzeniu rzekomych zbrodniarzy, popełniono w komendzie korpuśnej w Krakowie kradzież planów mobilizacyjnych, przyczem zabrano i pieniądze, cygara i t. d. Tym razem prawdziwi złoczyńcy zostali schwytani. Byli to dwaj austryaccy dezerterzy. Jeden z nich, Rudolf Hermann, przyznał się, że on to popełnił kradzież w dyrekcyi krakowskiej inżynieryi wojskowej, za którą skazano Stillera i Szeligę. Hermann opisał tak dokładnie dzień i sposób wykonania tej kradzieży, że wina jego, a niewinność obu zasądzonych nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Uważano tedy za rzecz pewną, że obaj zasądzeni, których niewinność została tak dobitnie wykazaną, zostaną zrehabilitowani i z więzienia wypuszczeni.

Tymczasem wbrew oczekiwaniu trybunał kasacyjny wyrok sądu krakowskiego potwierdził i obu zasądzonych odstawiono do Wiśnicza. Wkrótce znalazł się tam i Hermann, zasądzony za kradzież w komendzie korpuśnej i za kradzież planów w wojskowej inżynieryi krakowskiej na 10 lat więzienia.

Rodzina niewinnie zasądzonych czyniła rozpaczliwe wysiłki, celem ich uniewinnienia, jednak na próżno. Szeliga zmarł w więzieniu, a Stiller, wyszedłszy na wolność, rozpoczął kroki, celem swej rehabilitacyi. Wszystko jednak na próżno! Wreszcie wydał znany już list otwarty p. t. „Wołam o sprawiedliwość“. List ten skonfiskowała prokuratorya krakowska, a wkrótce potem poseł tow. Daszyński wniósł w parlamencie w tej sprawie znaną interpelacyę.

Nie można było jednak dłużej ukrywać strasznego błędu i wreszcie trybunał kasacyjny zezwolił na rewizyę wyroku, wskutek czego wyznaczono rozprawę we Lwowie.

Honor oficerski.

W Niemczech rozegrała się znów tragedya pojedynkowa, która pozbawiła życia młodego 25-letniego człowieka, dając odstraszający przykład tego zwyrodnienia, do jakiego może dojść pojęcie honoru w sferach gwiazdek i szabel powłóczystych, — w Niemczech. Cała prasa niemiecka przepełniona jest słowami oburzenia. Udzieliło się ono nawet takim organom, jak półurzędowa „Kölnische Zeitung“. Za tym właśnie dziennikiem, który o niechęć dla armii posądzić niepodobna, podamy opis samego zajścia:

W 147 pułku piechoty, stacyonującym w Insterburgu, służył w stopniu porucznika młody oficer Kurt Blaskowitz. Mając zamiar żenić się wkrótce, urządził dla swych kolegów ucztę w jednej z restauracyi dla pożegnania kawalerskiego stanu. Po uczcie wszystkim dobrze kurzyło się z głów, tak, iż koledzy nie zauważyli, że Blaskowitz jest kompletnie pijany i puścili go samopas do domu. Po drodze spotkało go dwóch oficerów artyleryi, a widząc, iż chwieje się na nogach, podprowadzili go pod dom, w którym mieszkał i oddalili się. Potem jednak powrócili, by sprawdzić, czy dostał się do mieszkania i zastali go śpiącego pod murem. Podczas budzenia go i podnoszenia pijany Blaskowitz, szamocąc się, uderzył obu oficerów.

Nazajutrz zaraz rankiem udał się Blaskowitz do Deutsch Eylau, gdzie mieszkała jego narzeczona i gdzie już poczyniono wszystkie przytogowania do ślubu. W ślad za nim przybył telegram z Insterburgu, wzywający go do natychmiastowego powrotu, dla dania zadośćuczynienia obrażonym przezeń porucznikom artyleryi, Hildebrandowi i Rasmussenowi. Mimo zdumienia, gdyż nie przypominał sobie nocnej sceny, Blaskowitz wyjechał natychmiast. Ślub narazie odłożono. Dowiedziawszy się na miejscu, o co chodzi, chciał złożyć oświadczenie, poparte słowem honoru, iż „obrazy“ dopuścił się w stanie zupełnie nieprzytomnym i szczerze boleje nad całem zajściem. Hildebrand i Rasmussen gotowi byli zadowolnić się tem zadośćuczynieniem, lecz oficerski sąd honorowy orzekł, iż pojedynek jest tu niezbędnym. Nastąpiło spotkanie się na pistolety, podczas którego przy pierwszej wymianie strzałów, Blaskowitz padł ugodzony kulą, która mu zmiażdżyła nerkę i uwięzła koło kręgosłupa. W parę godzin potem — już nie żył. Tyle „Köln. Ztg“.

Tuż za pierwszą hipokryzyą — nastąpiła druga: ten sam korpus oficerski, który spowodował krwawą rozprawę, wydał następujące karty żałobne, powtórzone w formie nekrologu i w centralnym berlińskim organie wojskowym „Militär-Wochenblatt“. Oto ich treść:

„Dziś o godzinie $3^1/_2$ po południa zgasł bez cierpień porucznik i adjutant 147 p. p.

Pan Kurt Blaskowitz.

Pułk traci przez jego nagły zgon dzielnego i wielce zdolnego oficera, ciało zaś oficerskie powszechnie szanowanego, wiernego i ukochanego kolegę. Cześć jego pamięci“.

Ten fałszywy żal wstrętniejszym jest jeszcze od owego fałszywego pielęgnowania honoru.

Na cmentarzu, nad mogiłą Blaskowitza, miał pastor Gemmel następującą przemowę:

„Ten świeży grób jest niemym, a strasznym aktem oskarżenia przeciwko fałszywym pojęciom honorze, pochodzącym jeszcze z mroków średniowiecza, a podtrzymywanym przez jeden stan w społeczeństwie. Czyż nie znajdzie się taki śmiałek, który domagać się będzie, aby jedna miara słuszności zapanowała w całem społeczeństwie, aby jeden stan nie mógł uchylać się z pod praw powszechnych i rządzić się innem prawem, niż pozostałe“. Po krótkiej przemowie pastora, zadudniały grudy ziemi, nad trumną rozległ się spazmatyczny płacz, którym młoda dziewczyna żegnała zwłoki, ukochanego narzeczonego i... trzykrotny huk salw, którym pułk żegnał „ukochanego“ kolegę...

Z literatury i sztuki.

Konferencya literacka o „Tkaczach“ Hauptmanna. Dnia 10 bm. odbyła się we Lwowie, za inicyatywą „Uniwersytetu ludowego“, konferencya literacka nad słynnym utworem Hauptmanna za zaproszeniami.

O zainteresowaniu świadczy okoliczność, iż obszerna sala była szczelnie zapełniona publicznością, na którą składała się w $^1/_3$ części sfera robotnicza, w $^1/_3$ młodzież, a w $^1/_3$ tzw. inteligencya i kobiety. Po zagajeniu określił akad. Weissberg akcyę sztuki i jej znaczenie, wykazując z subtelną ironią, dlaczego uważaną jest przez sfery miarodajne za „staatsgefährlich“.

Artysta sceny lwowskiej, p. Popławski, począł następnie odczytywać akt III i IV. Wspaniale, z ekspressyą i znakomitą deklamacyą oddane sceny wywołały olbrzymie wrażenie; obrazy nędzy i rozpaczy, wybuchu buntu, pieśń tkaczy: „Krwawy sąd“ — złożyły się na całość tak potężną, iż nie tylko robotnicy mieli łzy w oczach, ale i całe audytoryum było całkowicie pod suggestyą tego wspaniałego dzieła artystycznego.

Podobnie słuchano w niezwykłej ciszy i skupieniu aktu IV; p. Popławskiemu należy się szczera wdzięczność za tych $1^1/_2$ godziny prawdziwej biesiady artystycznej.

Nastąpiła dyskusya: p. Libański określił genezę tego dzieła, podając szczegóły powstania tej sztuki, przedstawił historyczne środowisko dramatu tego z lat 1840, straszliwej tragedyi konania 80.000 tkaczy ręcznych, przy wprowadzeniu nowych maszyn, i jak to, co miało być dobrodziejstwem, ulżeniem pracy, w obecnym ustroju społecznem wywołuje wprost nędzę... z powodu prywatnej własności maszyn.

Następnie omawiał los „Tkaczy“ na scenie niemieckiej, zakaz wiedeński i niezwykłe powodzenie w Preszburgu, gdzie sztukę tę wystawiono skromnemi siłami artystycznemi, a mimo to całe pociągi z publicznością dzień w dzień przybywały z Wiednia, dla ujrzenia tego dzieła Hauptmanna na scenie. O ile mu wiadomo, czynią się starania, by otworzono dla „Tkaczy“ podwoje lwowskiej świątyni Melpomeny, ale jakie będzie powodzenie tych starań, nie wiadomo, bo — tak zakończył p. Libański — „dużo mamy znawców sztuki we Lwowie, tylko... z innego fachu!“

Dr. Lövenherz w treściwej przemowie skreślił następnie charakter sztuk współczesnych, które iść muszą wraz z postępem demokratyzacyi społeczeństwa i niema obawy, by lud miał obniżyć sztukę, przeciwnie, dostarczyć jej może wspaniałe tematy;

bo bohaterami dziś bywają tłumy, bezimienne ich poświęcenie i praca, a wrażliwość na piękno u nich jest świeża i młoda; nie jest zblazowaniem tak zwanych warstw lepszych.

Jest zwolennikiem zasady: „sztuka ze życia dla życia“ — a nie „sztuki dla sztuki“ i prosi, by przeciwnicy tego poglądu zabrali głos w dyskusyi. Było już późno; konferencya trwała dwie godziny, a ponieważ nikt się nie zgłosił, inż. Libański zamknął konferencyę, zapowiadając drugą nad „Circe“ Rossowskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 listopada. 1862. Poeta niemiecki Uhland umiera. — 1878. Pierwszy numer „Ziemli i Woli“, tajnego pisma rewolucyjnego w Rosyi.

Dziś w teatrze! „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ludwika Brunera: „O pierwiastkach chemicznych“, z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład inż. Józefa Tomickiego, dyrektora kolei elektrycznej: „Elektryczne motory i machiny“.

Jeszcze Polska nie zginęła... bo Laskowski żyje. Z pieśniami polskiemi na fałszywie trzeszczących trąbach, sunęła wczoraj koło godziny 2 orkiestra dojazdowska przez miasto. Za nią szeregiem, konno „krakowiacy biali“ z pękami piór pawich u czapek. A cała ta kawalkata podążała ku pałacowi spiskiemu, by eskortować ex-delegata Laskowskiego, opuszczającego te c. k. mury.

Suum cuique tribuendum: Gdy wyjeżdża jakiś prałat, winny go odprowadzać czarne świeckie i brunatne tęgo-pokrywe mnisze rzesze księży; gdy ktoś ze starszyzny wojskowej opuszcza swe stanowisko, nie zadziwią nas miarowo stąpające szeregi wojskowe. Obowiązek eskortowania Laskowskiego spoczywał na żandarmach; ich pikelhauby powinny były błyszczeć dokoła jego karety, a nie kity pawie.

Co tu do czynienia mają chłopy? Niesumiennością jest wprost do takiego użytku ich spędzać, robić z nich paradyerów dla ustępującego tuza policyjnego.

Sądzimy, że dosyć blasku dodawały Laskowskiemu roje policyantów wszelkiej rangi i ajentów, wystające przed jego siedzibą, a nauczyciel kocmyrzowski, przebrany także za banderzystę, mógł znakomicie po cywilnemu portyerować w tłumie „niedżentelmenów“.

Wątpimy zresztą, czy to byli wogóle chłopi, ci statyści, przebrani w chłopskie stroje; podejrzywamy mocno, że ci panowie pochodzą z policyi... Uczciwy polski chłop nie dałby się użyć do uświetnienia odjazdu lada urzędnika policyjnego.

Czy wolno dyrektorowi gimnazyalnemu przewodniczyć na zgromadzeniach wyborczych? Z sobotniej dyskusyi w Kole polskiem uderza ustęp z mowy posła Rottera o trzykrotnem ukaraniu posła Petelenza przez władze szkolne za to, że przewodniczył zgromadzeniu wyborców.

Wiadomość powyższą podał poseł Rotter w zbyt lakonicznej formie. Wyborcy posła Petelenza mieliby prawo dowiedzieć się bliższych szczegółów o tem niesłychanem interpretowaniu praw politycznych urzędnika państwowego.

W sprawie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Ruscy słuchacze wydziału teologicznego na uniwersytecie lwowskim wydali odezwę do ruskich uczniów uniwersytetu, wzywającą ich do energicznej akcyi za utworzeniem we Lwowie ruskiego uniwersytetu. Odezwa wspomina o znanym konflikcie, wybuchłym na wydziale teologicznym, krytykuje ostro zachowanie się dziekana i zaznacza, że szowinistyczna nietolerancya władz uniwersyteckich przekonała ostatecznie Rusinów o konieczności i potrzebie założenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego.

Odezwa kończy się gorącym apelem do ruskich słuchaczów, by nie zrażali się żadnemi przeciwnościami, lecz dążyli energicznie do zdobycia należącego się Rusinom prawa.

Dezerterzy. Komenda uzupełniająca 30 p. p. doniosła lwowskiej policyi, że nowozaciężni żołnierze Antoni Hubeni, Chaim Czaczkes recte Wassermann i Fiszel Ostermann po zameldowaniu się w dniu 7 bm. do służby wojskowej, znikli tego samego dnia z koszar.

Komenda 77 p. p., załogującego w Samborze, zawiadomiła lwowską dyrekcyę policyi, że kapral tego pułku Piotr Kinasz, były chórzysta teatralny, który przed kilku dniami otrzymał jednodniowy urlop do Lwowa, dotychczas nie powrócił.

Dr. Berson w balonie. Dnia 8 b. m. p. Serwatowski, właściciel dóbr Jezierzany w powiecie buczackim, wieczorem o g. 7, podczas szalonego wiatru z deszczem, został przez swego służącego zaalarmowany wiadomością, że jakaś duża czarna kula spadła z nieba i zawiesiła się częścią na topoli, częścią na dachu stodoły, koło samej gorzelni, a wewnątrz odzywają się głosy, niby ludzkie. Pan S. udał się na miejsce wypadku i przekonał się, że ową kulą jest olbrzymi balon, z którego przy pomocy zawezwanej służby wydobył z zawieszonego kosza dra A. Bersona, dyrektora berlińskiego instytutu meteorologicznego z jego asystentem, którzy zaprezentowali się swemu wybawcy.

Podczas kolacyi spadli opowiedzieli, że dla badań naukowych wyjechali z Berlina w powietrzną podróż tegoż samego dnia o godz. 8 rano. Silny prąd wiatru północnowschodni z wieloma zboczeniami pędził ich przez cały dzień. Widoki miast mieniły się im w oczach tak szybko, że zupełnie nie mogli się zoryentować, gdzie są w danej chwili. Początkowo mieli zamiar przez noc całą nie przerywać swej podróży. Zawierucha jednak z deszczem i śniegiem, jaka już od godz. 5 wieczorem zaczęła ich prześladować, odebrała im dalszą odwagę. Zaczęli się też spuszczać, a o godz. 6, zobaczywszy, że przelatują nad ludniejszą siedzibą ludzką, opuścili linę z ratunkowym kolcem.

Przelecieli tak po nad kominami, jak się później dowiedzieli, miasteczka Manasterzysk, a w niespełna kwadransa zawiesili się na topoli uszczęśliwionego swymi gośćmi właściciela Jezierzan.

Nazajutrz, 9 b. m. po zdjęciu ze stodoły balonu i zapakowaniu go do skrzyni, dr. Berson ze swym towarzyszem, pociągiem odchodzącym z Jezierzan o godzinie 1 w południe wyjechali z powrotem do Berlina. Dr. Berson nie uszkodzony, a towarzysz ma twarz fatalnie podrapaną gałęziami topoli.

„Zde“. Z Ołomuńca donoszą: Wydarzył się tu d 11 bm. niezwykły wypadek przy dodatkowem kontrolnem zebraniu rezerwowych oficerów. Między innymi przybył na zebranie rezerwowy lekarz-asystent dr. Ostadal, pracujący w miejskim szpitalu czeskim. Kiedy odczytywano nazwiska obecnych, dr. Ostadal nasamprzód zupełnie się nie zgłaszał, dopiero kiedy wywołano go z kolei do oddania dokumentów, odpowiedział na wymienienie nazwiska słowem „zde“. Kapitan, prowadzący kontrolę, chciał widocznie uniknąć drażliwego stawiania kwestyi i wywołał nazwisko dra Ostadala powtórnie, otrzymał jednak znowu odpowiedź „zde“. Na to zapytał się kapitan dra Ostadala, dlaczego nie zgłasza się po niemiecku. Ostadal odpowiedział, że jest wolnym obywatelem, Czechem, przepisy wojskowe nic a nic go nie obchodzą i nikt mu nie może zabronić przemawiania w języku ojczystym. Na to kapitan wydał rozkaz aresztowania go. Sprawa ta budzi w mieście senzacyę.

Uregulowanie pisowni niemieckiej. W ministerstwie oświaty odbyła się ostateczna konferencya w sprawie uregulowania niemieckiej ortografii szkolnej. Minister Hartel przedstawił przebieg całej akcyi. W marcu b. r. uchwaliła zwołana w tym celu ankieta, aby naczelny zarząd szkolny wszedł w kontakt z rządami reszty niemieckiego obszaru językowego, celem ujednostajnienia pisowni. Na mocy uchwał ankiety, złożono pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego, radcy dworu Huemera, osobny komitet z 5 członków, który miał dokonać rewizyi obecnych austryackich „Prawideł pisowni“. Ponieważ i w państwach rzeszy niemieckiej odczuwano brak jednolitości w zasadach niemieckiej pisowni, przejawiający się także w prasie, przeto porozumienie się z zagranicą przyszło łatwo do skutku. W Berlinie podjęto również energiczną akcyę. Delegaci rządów państw związkowych, powołani do Berlina, odbyli tam w dniach 18—20 czerwca br. konferencyę, celem wyrównania różnic, pomiędzy rozmaitymi podręcznikami „Przepisów ortografii“. Z ramienia Austryi uczestniczył w konferencyi tej, radca dworu Huemer. Wnioski i życzenia, wyrażone przez Austryę, zyskały na tej konferencyi zupełne uznanie.

Między innemi orzeczono zaniechać pisowni (t)h, zastosować bardziej pojedyncze głoski s, dalej, bardziej proste formy fing, ging, hing, gib, i gibst (z opuszczeniem samogłoski e), zatrzymać ieren w regieren, studieren i t. p. Co do wielkich liter na początku słów z obcych języków, pierwszeństwo przyznano pisowni przez k i z. Stosownie do uchwał berlińskiej konferencyi, opracowano na nowo austryackie „Prawidła pisowni“ (Regel- und Wörterverzeichniss), naturalnie z uwzględnieniem potrzeb szkół austryackich. Nowe prawidła pisowni niemieckiej wyjdą wkrótce z druku. Elementarze w przyszłym roku szkolnym będą już ułożone według nowej ortografii, a w przeciągu 5 lat, ma ona być zastosowaną we wszystkich szkolnych podręcznikach. Do wprowadzenia tej nowej ortografii wezwano wiedeńskie towarzystwo dziennikarzy „Concordia“, drukarnie, instytucye itd.

Znęcanie się nad więźniem. Dnia 31 października br. w nocy dwaj cykliści, jadąc ku Zakliczynowi, usłyszeli na drodze pod Melsztynem brzęk łańcuchów. Podjechawszy bliżej, spostrzegli przy świetle latarek oburzającą wprost scenę. Oto żandarm z posterunku w Zakliczynie eskortował do sądu jakiegoś człowieka, który był skuty kajdanami tak silnie, iż ręce miał prawie zsiniałe, nadto twarz jego zalana była formalnie krwią, a ubranie na piersiach również krwią splamione. Żandarm był pijany.

Gdy obaj cykliści zbliżyli się do idących i zatrzymali się chwilę, żandarm również przystanął, i przy świetle latarek pocisnął jeszcze bardziej kajdany na rękach więźnia, następnie uderzył go cztery razy w twarz, a wreszcie ścisnąwszy go ręką silnie za policzki, napluł mu do ust.

Nie chcąc patrzeć na to brutalne znęcanie się pijanego żandarma nad człowiekiem, obaj nieznajomi szybko oddalili się, a żandarm popędził swą ofiarę w dalszą drogę.

Zbrodniarz ten, tak strasznie skatowany i pokrwawiony przez żandarma, ukradł podobnoś... kurę.

Militaryzm przed sądem.

Po mowie prokuratora, przemówił pierwszy z obrońców

dr. Frühling

w następujący sposób: Obowiązkiem prokuratora było wykazać, że oskarżeni popełnili przestępstwa, o które są obwinieni. Zamiast tego prokurator prorokował, w imię jakich haseł będzie walczyć obrona.

Obrońca sądzi, że tu rozchodzi się nie o stwierdzenie winy oskarżonych, lecz o obrachunek polityczny z prasą opozycyjną. Gdyby bowiem chodziło o ukaranie winnych, to dlaczego prokurator oskarża o zbrodnie i występki ludzi co do których rozprawa wykazała, że oni tych przestępstw nie popełnili?

Można być zwolennikiem lub przeciwnikiem partyi socyalno-demokratycznej, ale to każdy przyzna, że prasa socyalistyczna w społeczeństwie, szczególnie w naszem, bardzo ważne spełnia posłannictwo. Krytykując, co za złe uważa, wykrywając nadużycia, jest ona wiatrem orzeźwiającym, który wśród zatrutego wyziewami powietrza przynosi ulgę.

Gdyby prasy opozycyjnej nie było, należałoby ją stworzyć, bo ma ona do spełnienia bardzo ważne zadanie.

Fakta, o które toczy się rozprawa, dzielą się na dwie grupy: jedne odnoszące się do sprawy przemyskiej, drugie do postępowania policyi.

Sprawa przemyska przypomina to, co nazywamy dyktaturą szabli nad władzą cywilną. Walka taka toczyła się niedawno we Francyi. I tam jednomyślnie przyjęła Izba posłów wniosek, że „uznaje wyższość władzy cywilnej nad wojskową!“ Tak musi się bronić każde społeczeństwo przeciw supremacyi władzy wojskowej.

Następnie obrońca wylicza szczegóły, odnoszące się do naruszania praw obywatelskich przez przemyską komendę korpuśną i zaznacza, że Galgotzy dąży do dyktatury szabli nad władzą cywilną.

Przechodząc do omówienia sprawy z policyą krakowską, przedstawia obrońca drastyczne szczegóły urzędowania jej pod Kapucynami. Jakżeż będzie wyglądać bezpieczeństwo w mieście naszem, skoro żołnierze policyjni będą odbierać pochwałę od przełożonego, nawet wtedy, gdy postępowanie ich jest oburzające i jeżeli komendant ich nietylko nadużyć nie karci, ale nawet nie ogląda się na oburzenie całego miasta? Czyż wobec tego prasa opozycyjna nie ma pełnego prawa piętnowania takich nadużyć?

Przechodząc do wyników postępowania dowodowego, nazywa obrońca całe postępowanie dowodowe grą w ciuciubabkę.

Prokurator woła, że obwinieni nie dostarczyli dowodu prawdy, a zapomina o tem, że obwinionym zakneblowano usta, gdyż odrzucono wszystkich świadków. Takiem postępowaniem uniemożliwia się obronę oskarżonych i nie pozwala się na dowód prawdy.

W dalszym ciągu wykazuje obrońca brak winy po stronie oskarżonego Telza, tendencyjność oskarżenia, co do którego już z góry stwierdził przewodniczący, że jest ono bezpodstawnem i kończy apelem do przysięgłych o uwolnienie oskarżonych.

Dr. Marek

przemówił w sposób następujący:

Obecnie przed krakowską ławą przysięgłych rozgrywa się ostatni akt dramatu, którego pojedyncze epizody rozgrywały się przed sądem przemyskim i lwowskim — i zakończyły się uwolnieniem wszystkich oskarżonych.

By poznać genezę notatki w „Naprzodzie“, o które oskarża prokuratorya, należy poznać cały szereg nadużyć, które zmusiły prasę do ich piętnowania na równi z opinią publiczną.

W przemyskim garnizonie istnieją wyjątkowe stosunki, wywołane całym systemem działania Galgotzego. „Naprzód“, któremu prokuratorya zarzuca, że ma za zadanie burzyć, ten „Naprzód“ stawał w obronie ładu społecznego. Bo nie jest ładem społecznym, gdy Galgotzy w tonie aroganckim upomina prokuratora „Keine Übertretung, sondern Verbrechen“, nie jest ładem degradacya sędziego, bojkot restauratora itd. Nawet pisma konserwatywne piętnowały te nadużycia.

Mowca omawia szczegóły zajść przemyskich i przeciwstawia im stosunki panujące w korpusie krakowskim, gdzie komendant korpusu posełał żołnierzy do szkoły ludowej na naukę czytania i pisania. Następnie przechodzi obrońca do omówienia dowodu prawdy, który oskarżonym zupełnie uniemożliwiono. Niedopuszczono np. dowodu na fakt, że oficerowie nosili broń palną. Nie dopuszczono świadków, którzyby wyjaśnili powody antagonizmu między wojskiem a ludnością cywilną. Doszło do tego, że Galgotzy ośmielił się żądać stanu wyjątkowego na obywateli.

Zeznał pułkownik Pawluch w sądzie najwyższym wojskowym w Wiedniu, że raportów nie wysyłał do Wiednia. Tu na rozprawie przyznaje, że on tylko pisał koncepty raportów, wysyłał je jednak ten, który podpisywał t. j. Galgotzy. O zbrodni oszczerstwa mogłaby być mowa, gdyby Pawluch posiadał władzę, której nadużycie możnaby mu zarzucić. Pawluch był referentem sądowym, nie miał jednak jak sam powiada władzy wysyłania raportów do Wiednia. Pawluch wbrew opinii najwyższego sądu wojskowego powiada, że był referentem sądowym, wobec tak bijącej w oczy sprzeczności niema mowy o wiarygodności świadków, naprowadzonych przez prokuratoryę.

Czy Pawluch jest moskalofilem? Nie dopuszczono na to dowodu, a nawet pytań.

Następnie przechodzi obrońca do omówienia obrazy kapitana policyi krakowskiej Fiedlera. Szkoda, że taki człowiek dowodzi policyą, który nie uważał za stosowne przyjść tam, gdzie jego żołnierze toczyli walkę. Pochwały udzielił w 24 godzin później, gdy wszystkie dzienniki ganiły zachowania się policyi. Zeznania świadków stwierdziły ten fakt. Prokurator mówi, że może rany zadane przez policyę, były legalne; ja się pytam, czy który z panów kiedykolwiek był zdania, że policya krakowska legalnie kogokolwiek uszkodziła?

Militaryzm jest instytucyą antyspołeczną. Nawet cesarz austryacki w r. 1898 powiedział: „Obym ja dożył tej chwili, w którejbym widział wojnę usuniętą, a z nią razem wszystkie ujemne strony militaryzmu“.

Na 100.000 ludności cywilnej jest 135 samobójstw w roku, na 100.000 żołnierzy, przeszło 400 samobójstw. Jestto skutek działalności przełożonych wojskowych. W samym Przemyślu w przeciągu 2 miesięcy zaszło 5 samobójstw.

W innym korpusie o czemś podobnem nie słychać. Akt oskarżenia nie jest oparty na faktach, lecz po prostu jest on pamfletem. (Przewodniczący przerywa). W lwowskim procesie prokurator dał akt oskarżenia rzeczowy, oparty na faktach — i runął. W akcie oskarżenia prokuratoryi krakowskiej zupełnie brak faktów, a całe oskarżenie obliczone jest na przysięgłych, których po prostu chce się nastraszyć nazwą socyalisty.

Trzeba raz zerwać ze systemem podsuwania sędziom przysięgłym motywów walki klasowej. „Ubliżyłbym panom i sobie, gdybym przypuszczał, że można grać na nerwach waszych w imię tych antagonizmów społecznych. Nie prosimy, lecz żądamy sprawiedliwości. Żądamy sprawiedliwego werdyktu, któryby nie liczył się ze stanowiskiem oskarżonego, jako socyalnego demokraty“....

Prokurator Ptaś

odpowiada na wywody obrońców, zarzucając im mówienie o ogólnych kwestyach. Wobec tego chce on, prokurator, wziąć oskarżonych w obronę i wyjaśnić przysięgłym, że mogą ich uwolnić od oskarżenia głównego, ale w każdym razie powinni zasądzić za zaniedbania obowiązków redaktorskich, Powinniście panowie to uczynić, gdyż uwalniając oskarżonych, zasądzicie pp. Pawlucha i Fiedlera.

Dr. Frühling:

Po całem postępowaniu „dowodowem“ sądziłem, że p. prokurator cofnie oskarżenie; tymczasem ze zdumieniem widzę, że obecnie rozszerzył to oskarżenie i na obrońców. (Wesołość). Nie obrona, lecz właśnie oskarżyciel publiczny opuścił grunt faktów, aby grać na instynktach klasowych sędziów przysięgłych. Nie my mamy udowodnić niewinności, lecz p. prokurator naszej winy. Prokurator pozostał nam dłużnym tego dowodu; jest dłużnikiem, i to niewypłacalnym. (Wesołość). Obecna rozprawa jest tylko drobnym epizodem walki dwóch olbrzymów: militaryzmu i socyalizmu. Prokurator apelował do społeczeństwa; i oskarżeni apelują do społeczeństwa, które powinno być wdzięczne prasie opozycyjnej, że porusza nadużycia militaryzmu.

Dr. Marek

konstatuje, że prokurator ograniczył w swem drugiem przemówieniu oskarzenie tylko do artykułu III. ust. pras., tj. do zaniedbania obowiązków redaktorskich. Gdzie jednak niema zbrodni, lub występku, tam też niema zaniedbania obowiązków redaktora. Dowodu prawdy nie dopuścił sam prokurator i nie ma obecnie prawa podawać w wątpliwość zeznania niesłuchanych świadków. My mamy dane, że np. starosta Lanikiewicz mógłby dużo powiedzieć o zachowaniu się Galgotzego i raportach Pawlucha. Akt oskarżenia, ułożony przez p. Dolińskiego, wprowadza nowość: zamiast dowodów winy podaje „ilustracye“ do oskarżenia. Pan Ptaś czuł dobrze niewłaściwość takiego procederu i zrzekł się czytania owych „ilustracyj“.

Dr Marek zaznacza, że generał Galgotzy, po nieudałych procesach w Przemyślu i we Lwowie, chce próbować szczęścia w Krakowie, licząc na to, że przysięgli krakowscy zasądzą socyalistów. Wytoczono więc niniejszy proces wbrew rozporządzeniu ministra sprawiedliwości. Ideałem p. Galgotzego byłoby odkomenderować do sali sądowej żołnierzy i rozpędzić wszystko...

Przewodniczący przerywa.

Dr Marek kończy przemówienie apelem do przysięgłych, aby wydali werdykt wedle sprawiedliwości i swego sumienia.

Tow. Kaczanowski

w przemówieniu swem zaznacza, że obowiązkiem prasy robotniczej jest piętnować nadużycia bez względu na to, przez kogo są popełniane. Dlatego też „Naprzód“ również piętnował nadużycia w korpusie przemyskim. Jest to prawem swobodnej krytyki, którego nie potrafi wydrzeć prasie opozycyjnej prokuratorya swemi oskarżeniami.

Armia nie jest instytucyą nietykalną. Mówca ilustruje cyframi skutki militaryzmu. (Przewodniczący przerywa). W korpusie przemyskim działy się rzeczy, przeciw którym buntuje się uczucie ludzkie. „Naprzód“ miał obowiązek publicznie to napiętnować.

Telz

oświadcza, że jako drukarz ma dbać tylko o to, czy „Naprzód“ dobrze jest drukowany, a nie o treść artykułów. Następnie protestuje przeciw poufnym doniesieniom, któremi zasypuje policya krakowska sądy o „Naprzodzie“. W jednem z nich doniesiono np., że p. Telz jest korektorem „Naprzodu“; jest to absolutnym fałszem.

Werdykt.

Po krótkiem resumé przewodniczącego, udali się przysięgli na naradę, która trwała trzy kwadranse.

O godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem ogłosił przewodniczący ławy wśród ogólnego naprężenia jednomyślny werdykt, uwalniający oskarżonych od wszelkich zarzuconych zbrodni i występków. Werdykt zapadł jednogłośnie; tylko dwa pytania, tyczące się zaniedbania obowiązków redaktorskich, zaprzeczyli przysięgli 7 głosami przeciw 5 i 10 głosami przeciw 2.

Na podstawie tego werdyktu ogłosił przewodniczący wyrok, uwalniający obu oskarżonych od winy i kary. Na sali odezwały się oklaski, które przewodniczący surowo zgromił.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Publiczność opuszczała zwolna salę. Na ulicy rozstawione były gęsto straże policyjne z komisarzami i ajentami na czele. Obawiano się zapewne rozruchów.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wybory galicyjskie przed sądem parlamentu.

Wiedeń, 12 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu przyszedł pod obrady wniosek nagły posła Romańczuka w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Wniosek ten brzmi w streszczeniu:

„Więcej niż od lat 20, władze i organy rządowe w Galicyi przeprowadzają wybory do sejmu i do Rady państwa z tą tendencyą, aby cały naród ruski i polskie włościaństwo wykluczyć od prawdziwej reprezentacyi i sfałszować prawdziwy wyraz jego woli. Jak sama ta tendencya jest niesłuszna i z konstytucyjnym porządkiem niezgodna, tak samo niesłuszne i bezprawne, a nieraz i poprostu zbrodnicze są używane do niej sposoby, które równają się często nadużyciu władzy urzędowej, fałszerstwu itd.

Minione dopiero co wybory do sejmu galicyjskiego przeprowadzono z tą samą tendencyą i tymi samymi sposobami.

W interesie ruskiego narodu i polskiego włościaństwa, a także i drobnomieszczaństwa, w interesie powagi kraju i rządu, w interesie praw i konstytucyi, w interesie publicznej moralności musi leżeć, aby takim systematycznym nadużyciom władz galicyjskich położyć raz koniec. Dlatego podpisani stawiają następujący nagły wniosek: Wysoka Izba raczy uchwalić: Wzywa się c. k. rząd, ażeby 1) przez komisyę, złożoną z ludzi z poza Galicyi, dokładnie i sumiennie rozpatrzył nadużycia, jakich dopuszczały się władze galicyjskie i rządowe organy przy wyborach do sejmu galicyjskiego, (a mianowicie w okręgach wyborczych kuryi wiejskiej w Borszczowie, Bochni, Brzesku, Wadowicach, Horodence, Husiatynie, Dąbrowie, Żydaczowie, Złoczowie, Kałuszu, Kołomyi, Krakowie, Mościskach, Podhajcach, Sokalu, Stryju, Cieszanowie i Jaśle) i aby winnych bezwzględnie ukarał, 2) aby w jak najkrótszym czasie wniósł ustawodawcze przedłożenia przeciwko nadużyciom wyborczym, 3) aby w odpowiedniej drodze utworzono trybunał dla rozpatrywania zaprotestowanych wyborów tak do Rady państwa, jak i do sejmu galicyjskiego (ewentualnie też i do innych sejmów)“.

Wniosek ten podpisali posłowie ruscy, ludowcy polscy i socyalni demokraci.

Wnioskodawca poseł Romańczuk uzasadnia swój wniosek i oświadcza, że jak długo w parlamencie zasiadać będzie choćby jeden poseł ruski, tak długo będzie protestował przeciwko półazyatyckiej administracyi w Galicyi. (Oklaski).

Namiestnik galicyjski jest odpowiedzialny przed ministrem i dlatego rząd centralny powinien postarać się o to, ażeby opłakane stosunki w Galicyi polepszyły się. Przy ostatnich wyborach sejmowych nie było wprawdzie krwawych gwałtów, ale za to były tem większe i bardziej wyrafinowane oszustwa i nadużycia wyborcze. Wychodzi to na jedno, gdyż lis jest tak samo zwierzęciem drapieżnem, jak wilk. Rząd krajowy dąży świadomie do tego, aby pozbawić Rusinów reprezentacyi w sejmie galicyjskim. W tym celu rozpisano rozmyślnie wybory w taki czas, kiedy ludność wiejska zajętą była robotami w polu.

Rząd krajowy, począwszy od namiestnika, a skończywszy na ostatnim urzędniku, stał na usługach szlacheckiego komitetu centralnego i popeł-

niał na rzecz kandydatów stańczykowskich świadomie nadużycia i gwałty.

Mówca omawia obszernie poszczególne wypadki nadużyć, zwłaszcza w powiecie stryjskim, husiatyńskim i w Horodence; zapytuje następnie, jaki interes ma rząd centralny w ochranianiu kasty szlacheckiej w Galicyi przeciw ludności ruskiej.

Mówca przedstawia następnie prześladowania narodu ruskiego w Galicyi i wspomina między innemi o potrzebie założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Poseł Romańczuk kończy swą mowę apelem do Izby, aby przyjęła jego wniosek.

Prezydent ministrów dr. **Körber** odpowiada przedmówcy, że nadużycia wyborcze w Galicyi się zmniejszyły (?!) w porównaniu z r. 1895 i 1897. Przyznał to sam wnioskodawca, mówiąc, że było mniej „krwawych gwałtów“. Zdaniem ministra jestto bezwarunkowo „postęp“. Przy ostatnich wyborach wydarzyły się tylko w 2 miejscach większe ekscesy. Zażaleń wpłynęło do namiestnictwa i do ministerstwa zaledwie 46.

Dr. Körber sprzeciwia się wnioskowi Romańczuka, co do wybrania osobnej komisyi śledczej dla zbadania nadużyć. Jeżeli były nadużycia, to ukarze je sam rząd, musi jednak przedtem mieć ścisłe dowody, że istotnie działy się nielegalności. Wszelkie zażalenia będą dokładnie zbadane, a osoby, które się żaliły, będą przesłuchane ustnie lub pisemnie.

Po ministrze przemawiali Klofacz i Dawid Abrahamowicz.

Godzina 3 min. 30 posiedzenia trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Krakowski Dreyfus.

Lwów, 12 listopada. Rozprawa Roberta Stillera rozpoczęła się dziś przed tutejszym sądem o godz. 9 rano. Trybunałowi przewodniczy radca Łuczkiewicz, w skład trybunału wchodzą radcy Adamiak, Szymonowicz i Jasiński.

Oskarża prokurator Schneider. Ze strony wojskowości obecni są audytorowie: Stefanowicz i Niżałowski. Broni dr. Reiter.

Po odczytaniu aktu oskarżenia uznano rozprawę za tajną ze względu na to, że miano rozpatrywać plany sytuacyjne twierdzy krakowskiej.

Zbrodnia w więzieniu.

Lwów, 12 listopada. Wczoraj o g. 9 wieczorem popełnił morderca Iłłykówny, Kornel Czajkowski, morderstwo na osobie współwięźnia, chłopa Łozowego.

Czajkowski siedział w celi nr. 41 wraz z Łozowym i młodym chłopakiem, nazwiskiem Wojtyna.

O godz. 9 wieczorem usłyszał dozorca nagle krzyk w celi i wszedłszy do środka, zobaczył Czajkowskiego, wołającego o pomoc. Na łóżku leżał Łozowy z rozbitą czaszką. Na drugiem łóżku zupełnie spokojnie leżał Wojtyna. Czajkowski chciał wmówić w dozorcę, że morderstwo popełnił Wojtyna.

Po krótkiem śledztwie okazało się jednak, że prawdziwym mordercą był Czajkowski.

Stacya ratunkowa opatrzyła i przewiozła do szpitala Łozowego, którego stan jest beznadziejny.

Wina zajścia spada na biurokratyzm władz, które trzymały Czajkowskiego w więzieniu, mimo, iż lekarze orzekli, że jest on umysłowo chorym.

Orzeczenie lekarzy odesłano do fakultetu medycznego, który dotychczas opinii swej nie wydał.

Wiec młodzieży akademickiej.

Lwów, 12 listopada. Wczoraj wieczorem odbył się tu wiec młodzieży akademickiej w sprawie drugiej katedry literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. Przyjęto rezolucyę z żądaniem utworzenia drugiej katedry dla filologii polskiej i z wezwaniem do profesorów i posłów polskich, aby tą sprawą energicznie się zajęli.

Wybrano nadto komisyę dla wypracowania memoryału do posłów, w skład której weszli: Mączewski, Batowski i Kachnikiewicz.

Na wniosek akad. Kachnikiewicza wiec wkońcu uchwalił, po ożywionej rozprawie, następującą rezolucyę:

Potępiając wszelkie systematyczne gnębienie jednej narodowości przez drugą, wiec wyraża najgłębsze współczucie akademikom, zasądzonym w procesie poznańskim.

Bojkot p. Schlesingera.

Lwów, 12 listopada. Towarzystwo dziennikarzy polskich skłoniło redakcye pism lwowskich, ażeby nie przyjmowały korespondencyj od p. Schlesingera z Krakowa.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 12 listopada. Komisya budżetowa odbyła wczoraj po południu pod przewodnictwem dra Kathreina posiedzenie, na które przybyli ministrowie dr. Körber i dr. Böhm-Bawerk. Prowadzono w dalszym ciągu generalną dyskusyę nad budżetem.

Przemawiali poseł Lupul, Forzt, który wystąpił przeciw rządowi, zarzucając mu nieszczerość, Wolf, który polemizuje z Młodoczechami, wreszcie Menger, który przemawiał za monopolem wódki. Po przemówieniu Kurza dyskusyę przerwano. Dalsze posiedzenie dziś o godz. 7 wieczór.

Wiedeń, 12 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej przedłożą pos. Susterciс, Ferjancic i tow. wniosek naglący o założenie wszechnicy słoweńskiej w Lublanie.

Dymisya ambasadora austryackiego przy Watykanie.

Wiedeń, 12 listopada. „Allg. Corr.“ donosi, że austryacko-węgierski ambasador przy Watykanie, hr. Revertera, oświadczył na wizycie pożegnalnej u nuncyusza papieskiego, arcyb. Talianiego, iż udaje się do Rzymu, by wręczyć papieżowi swą dymisyę. Potwierdza się nasze doniesienie, iż hr. Revertera ustąpi z końcem b. r., a miejsce jego zajmie hr. Szécsen, szef sekcyi w urzędzie dla spraw zagranicznych.

W sprawie auskultantów sądowych.

Wiedeń, 12 listopada. „Allg. Corr.“ donosi, że czescy posłowie zamierzają postawić w parlamencie wniosek nagły, wzywający rząd, by auskultantów sądowych wcielił do IX. klasy rangi.

Reorganizacya telegraficznego biura korespondencyjnego.

Wiedeń, 12 listopada. „Allg. Corr.“ donosi: W najbliższych dniach nastąpią, jak nam donoszą, zmiany w kierownictwie telegraficznego biura korespondencyjnego. Również ma nastąpić zupełna reorganizacya tego biura, która rozciągnie się również na zamiejscowe filie biura.

Szefem biura został mianowany Karol Fabrizzi, sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wyrok śmierci.

Grac, 12 listopada. Tutejszy sąd przysięgłych wydał werdykt zasądzający przeciw Oswaldowi Silly, który dnia 2 września b. r. zabił swego 5-letniego syna w ten sposób, że mu zatkał usta gliną. Silly został skazany na śmierć.

Zgromadzenie studentów w Pradze.

Praga, 12 listopada. W salach politechniki odbyło się liczne zgromadzenie studentów czeskich i słoweńskich, w sprawie uniwersytetu czeskiego w Bernie i słoweńskiego w Lublanie. Następnie przemawiali studenci czescy, słoweńscy, chorwaccy, serbscy i ruscy. Uchwalono rezolucyę do klubów słowiańskich o popieranie usiłowań czeskich i słoweńskich, oraz postanowiono wysłać do Wiednia deputacyę.

Katastrofa w kopalni.

Stassfurth, 12 listopada. Dziennik miejscowy donosi, że wskutek załamania się ściany w kopalni soli, 70 górników zostało zasypanych. Dotąd wydobyto 13 trupów i 25 ciężko rannych.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

... odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz ... — Z Drukarni ... w ...